

HARLEQUIN® *Romans Historyczny*®

NR 11 05/07 CENA 10,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 339083



Anne Ashley

Powtórne oświadczenia



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- ☒ lubię szczęśliwe zakończenia
- ☒ wprawiają mnie w radosny nastrój
- ☒ pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- ☒ zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Anne Ashley

*Powtórne
oświadczenia*

Tłumaczyła Teresa Komłosz

Drogie Czytelniczki!

Przypominam, że począwszy od kwietnia, w odpowiedzi na Wasze zainteresowanie powieściami, ukazującymi się w serii Romans Historyczny, wydajemy miesięcznie trzy powieści. Akcja dwóch z nich zazwyczaj jest osadzona w historycznych realiach angielskiej regencji, trzecia powieść odwołuje się najczęściej do okresu średniowiecza lub odrodzenia.

Książka Anne Herries **Odnaleziony** przywołuje czasy, kiedy to w Europie niepokój budzi rosące w siłę imperium osmańskie. Lorenzo Santorini włącza się w antytureckie działania. Walczy też z plagą piratów, między innymi pomagając odnaleźć porwanych przez nich ludzi. Czy uda mu się odszukać Richarda Mountfitcheta?

Powtórne oświadczy Anne Ashley oraz **Tajemnicza aktorka** Franceski Shaw to książki, które proponują podróż w czasy regencji. Bohaterka pierwszej powieści, Abbie Graham, doczeka się, po licznych perypetiach, kolejnych oświadczyń Barta Cavanagha, które tym razem przyjmie. Natomiast Camilla Knight, ku swemu przerażeniu, zmuszona okolicznościami, wyjawia sekret upartemu i zawziętemu Nicholasowi Lovellowi.

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Anne Ashley

*Powtórne
oświadczenia*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Betrayed and Betrothed

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Barbara Syczewska-Olszewska

Opracowanie redakcyjne: Maria Dutkowska

Korekta: Zofia Firek

© 2005 by Anne Ashley

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

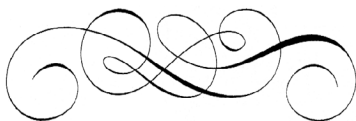
Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-2890-7

Indeks 339083

ROMANS HISTORYCZNY – 190



Prolog

Rok 1812

Major Bartholomew Cavanagh wydawał się całkowicie pochłonięty mocowaniem bagażu do siodła swego wierzchowca, w rzeczywistości jednak bardziej interesowała go kolumna żołnierzy, opuszczająca obóz. Miał ponure oblicze, ale z racji tego, że nie należał do ludzi nader skłonnych do uśmiechu, nie wiadomo było, w jakim naprawdę jest nastroju. Mimo to zbliżający się właśnie przyjaciel zdawał się zaskoczony brakiem choćby cienia radości na przystojnej, choć surowej twarzy majora.

– Do diaska, Bart! – wykrzyknął kapitan Fergusson – Wyglądasz, jakbyś szykował się do kolejnej bitwy, a nie do wyjazdu na długo oczekiwany urlop!

Ta uwaga wywołała pewne rozbawienie u majora, którego ciemne oczy na chwilę zatrzymały się na osobie Fergussona. Nie da się ukryć, że jego kawaleryjski mundur przykuwał uwagę w tej części obozu.

– Uważaj, Giles! – ostrzegł go Bart – Twoi ludzie nie lubią bratać się z piechotą.

Powszechnie uważani za trzeźwo myślących i sumiennych oficerów, Cavanagh i Fergusson znali się od dzieciństwa i we własnym towarzystwie byli skorzy do mniej poważnych zachowań.

– No cóż, wygląda na to, że jeśli chcę spotkać się z tobą, to muszę zniżyć się do odpowiedniego poziomu – zażartował Giles, jak zwykle z humorem reagując na przytyk przyjaciela. – Choć przyznam szczerze, że chyba nigdy nie zrozumiem, czemu tak znakomity jeździec jak ty wybrał karierę w piechocie.

Jednak Bart nie odpowiedział, a Giles znał go zbyt dobrze, by powtarzać pytanie.

– Jakies nowe wieści o twoim ojcu? – zapytał, zmieniając temat.

Bart pokręcił przecząco głową.

– Jak wiesz, nigdy nie uważałem, że moja macocha grzeszy inteligencją, jednak jej niezaprzeczalną zaletą jest brak skłonności do przesady. Jeśli więc według Eugenie stan ojca jest poważny, to są powody do niepokoju. Jeśli nawet ma się on całkiem dobrze, to i tak powinienem jechać do domu i w końcu pogodzić się z rodziną.

Bart uniósł głowę i raz jeszcze utkwiał wzrok w kolumnie żołnierzy, maszerującej ku wzgórzom.

– Ostatnie lata tutaj, na półwyspie, z pewnością zmieniły moje spojrzenie na życie. To, co kiedyś zdawało się ważne, teraz całkowicie straciło znaczenie. – Wzruszył ramionami, jednocześnie obciągając poły strzeleckiego munduru. – Wojna

bardzo różnie wpływa na ludzi. W niektórych budzi szlachetne instynkty, w innych... te najpodlejsze.

Giles przytaknął i skierował wzrok tam, gdzie z taką determinacją wpatrywał się Bart.

– Widać, że Wellesley bardzo się stara. Nawet wysłał żandarmów razem z kolumną.

– Sytuacja w ostatnich miesiącach zmusza go do działania. Nie może stać z założonymi rękami, kiedy coraz więcej żołnierzy decyduje się na dezercję – skomentował Bart. – Według pogłosek, już blisko setka ukrywa się za wzgórzami. Jeśli zdobędą pożywienie, pewnie uda im się przetrwać jakiś czas, ale zimą ich sytuacja może się znacznie pogorszyć.

– Słyszałem, że Wellesley nie zamierza być zbyt surowy dla tych, którzy sami wrócą. Jednak nie zawaha się powiesić całej reszty.

Surowy wzrok Barta ponownie zatrzymał się na wysokości wzgórz.

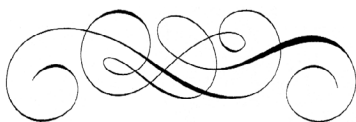
– Przyznam, że jest tam taki, którego bardzo chętnie zobaczyłbym dyndającego na szubienicy. Wellesley nazywa żołnierzy „ostatnią hołotą”. Prawdę mówiąc, w przypadku Septimusa Searle’a, niewiele się myli. Trudno o większego łotra. Pech chciał, że był w mojej kompanii. Doprawdy, żałuję, że nie będę miał sposobności zobaczyć, jak dostaje to, na co zasłużył. Jestem pewien, że dobrowolnie nigdy nie oddałby się ponownie pod moje dowództwo, bo wie, że zamieniłbym jego życie w piekło.

Na twarzy kapitana Fergussona malowało się zdziwienie. Jego przyjaciel cieszył się bowiem reputacją oficera sprawiedliwego i wyrozumiałego i takie zachowanie było mu obce.

– Bart, nie wiedziałem, że bywasz tak mściwy. To do ciebie niepodobne!

Bez cienia skruchy Bart wsiadł na konia.

– Searle ma na sumieniu wszystkie możliwe zbrodnie: od gwałtów po morderstwa. Nigdy nie stanę po jego stronie. Jednak wkrótce moje myśli będą daleko stąd. Zamierzam oddać się znacznie przyjemniejszym zajęciom w gronie moich najbliższych.



Rozdział pierwszy

Rok 1816

Tylko ciche tykanie zegara na kominku zakłócało ciszę, panującą w salonie posiadłości Foxhunter Grange. Panna Abigail Graham wyglądała przez okno, uparcie omijając wzrokiem altanę, której nie odwiedzała już od dawna. Próbowwała pogodzić się z myślą, że musiała diametralnie zmienić swoje życie.

– Moje drogie dziecko, naprawdę nie masz nic do powiedzenia? – zażądał odpowiedzi pan tego wspaniałego domu. Jego głos zdawał się o wiele bardziej surowy niż przed chwilą, kiedy to pokrótce przedstawił Abbie plany na najbliższe tygodnie. – Czyż nie potrafisz zdobyć się na kilka słów podziękowania za moje starania podjęte w celu umilenia ci czasu, podczas gdy mnie tu nie będzie? Czy nie zasługuję choć na najmniejszy wyraz wdzięczności?

– Wdzięczności? – powtórzyła Abbie, która niechętnie odwracała wzrok od cudnie kwitnących klombów i raczyła spojrzeć na rozmówcę.

Trudno było nie zauważyć łączącego ich podobieństwa. Szczęśliwie Abbie nie miała okazałego orlego nosa, który charakteryzował wszystkich męskich przedstawicieli jej rodu oraz kilka mniej urodziwych spokrewnionych z nią dam. Jednak natura nie poskąpiła jej właściwych Grahamom fiołkowoniebieskich oczu i czarnych jedwabistych włosów. Szara, pozbawiona wyrazu suknia nie zdołała zamaskować smukłej sylwetki Abbie i zgrabnych, wdzięcznych ruchów. Surowe uczesanie nie ujmowało jej urody; przeciwnie, uwydatniało regularne rysy twarzy oraz idealną gładkość i koloryt cery.

– Gdybym choć na chwilę mogła uwierzyć, że powziąłeś te starania jedynie po to, bym mogła odwiedzić moją chrześną, której nie widziałam od szesnastu lat, to byłabym ci niezmiernie wdzięczna. – Nic nie zdradzało, jak niewiele brakowało, by po raz pierwszy w życiu Abbie straciła swoje godne podziwu opanowanie i dała upust tłumionym przez lata emocjom. – Jednak znam cię zbyt dobrze i wiem, że to całe zamieszanie z wyjazdem do Bath ma na celu położyć kres mojej znajomości z naszym nowym lekarzem.

Przez twarz pułkownika Augustusa Grahama przemknął cień niepokoju.

– Pleciesz głupstwa, dziecko – odpowiedział, drżącą ręką sięgając po szklaneczkę whisky. – Chyba nie najlepiej się czujesz. Może powinnaś odłożyć swój wyjazd o dzień lub dwa do czasu, aż wydobrzejesz.

– Och nie, dziadku! W pełnym zdrowiu czy nie pojedę jutro, tak jak zaplanowałeś. Jeśli jeszcze dziś przyślą po mnie służącą, to przekaz jej, że wyruszamy skoro świt.

Stanowczość w głosie Abbie musiała zaskoczyć dżentelmena przywykłego do posłuszeństwa i szacunku, które zwykła okazywać mu wnuczka. Podniósł się natychmiast, oparł rękę na gzymsie kominka i spojrzał badawczo spod siwych, krzaczystych brwi.

– Z pewnością czujesz się rozgoryczona, ponieważ dopiero dzisiaj wyjawilem ci pomysł wyjazdu do Bath.

– Nie przeczę, wołałabym żebyś wcześniej zapytał mnie o zdanie – przyznała Abbie, niemal cudem zachowując spokój. – Wyjazd ten jednak naprawdę mnie cieszy, choć jestem pewna, że nie taki był twój zamiar. Pobyt u mojej chrzestnej dobrze mi zrobi. W końcu znajdę sposobność, by przemyśleć kwestię utrzymania do czasu ukończenia dwudziestu pięciu lat, kiedy to odziedziczę majątek po matce.

– O czym ty, u licha, mówisz, dziecko?! – wykrzyknął pułkownik, nie starając się ukryć niezadowolenia. – To oczywiste, że wrócisz tutaj. Majątek twojej matki to nędzne grosze w porównaniu z tym, co ja mogę ci ofiarować. Moja fortuna, którą kiedyś odziedziczysz, pozwoli ci na wygodne i dostatnie życie... Naturalnie, o ile nie dasz mi powodów do zmiany testamentu.

Właśnie ta, zupełnie niepotrzebna uwaga wystarczyła, by Abbie straciła panowanie nad sobą.

– A więc zmień go i idź do diabła!

Abbie wiedziała, że niewiele było osób, które odważyłyby się zwrócić do dziadka tymi słowami. Choć oczy pułkownika błyszczały złowrogo, a jego usta wykrzywił ponury grymas, nic już nie mogło powstrzymać jej od wyjawienia rozgoryczenia obojętnością opiekuna.

– Nie jesteś tym samym człowiekiem, który przywiózł mnie do tego domu piętnaście lat temu, dziadku. Wówczas okazywałeś mi o wiele więcej życzliwości i zrozumienia. – Wydawało jej się, że usta pułkownika lekko zadrżały, kiedy spojrzał na wiszący nad kominkiem portret zmarłej żony. – Ale wszystko się zmieniło, prawda? Zmieniło się, odkąd odrzuciłam oświadczyzny twojego chrześniaka, którego tak bardzo cenisz.

– Sposób, w jaki to zrobiłaś, był niewybaczalny – przypomniał jej surowo.

– To prawda, nie postąpiłam zbyt elegancko. – Wrodzona uczciwość kazała jej to przyznać. – Miałam tylko siedemnaście lat, a ty zaskoczyłeś mnie i nie pozostawiłeś czasu do namysłu.

Abbie nie doczekała się odpowiedzi, a widząc zaciętość na twarzy dziadka, zrozumiała, że skoro nie wyciągnął do niej ręki teraz, można przypuszczać, że już nigdy tego nie zrobi.

– Nie mogę zmienić przeszłości, dziadku. Nawet jeśli miałabym taką szansę, to i tak nigdy nie poślubiłabym mężczyzny, którego nie kocham i nie szanuję.

Słowa te poruszyły pułkownika. Raz jeszcze przeszył wnuczkę lodowatym spojrzeniem, do którego w ciągu ostatnich lat przywykła.

– Jak możesz tak mówić? Przecież w dzieciństwie uwielbiałaś Barta – przypomniał jej.

– Być może – przyznała po dłuższym namyśle. – Jednak dzieci dorastają i zmieniają się, dziadku. Nie zaznalibyśmy szczęścia w małżeństwie.

Pułkownik lekceważąco machnął ręką.

– Nie rozumiem, jak możesz mówić, że nie żywisz szacunku dla dżentelmena, który podczas ostatniego konfliktu z Francją tak dzielnie służył krajowi, że został odznaczony przez samego księcia regenta?

– Żołnierska odwaga i honor są tutaj bez znaczenia – wyjaśniła. – To zasady, którymi kieruje się w życiu, pozostawiają wiele do życzenia.

– Zasady?! – wykrzyknął pułkownik. – Moje dziecko, jego zasady są bez zarzutu! Gdyby nie interwencja Barta, z pewnością sprawiłbym ci wtedy takie lanie, że do dziś miałabyś kłopoty z siadaniem!

Jeśli pułkownik spodziewał się, że w ten sposób przekona wnuczkę do swojego ulubionego chrześniaka, to bardzo się mylił.

– Na nic mi się zdała ta jego przysługa. Wolałabym wówczas stawić czoło twojej złości, niż znosić zimną obojętność przez całe lata. A jeśli przypuszczasz – kontynuowała, nie dając dziadkowi dojść do słowa – że po osiągnięciu pełnoletności nadal pozwolę traktować się niewiele lepiej od służącej, to jesteś w wielkim błędzie. Zamierzam zacząć na siebie zarabiać. Całe lata żyłam nadzieją, że mi przebaczysz, i uda nam się ocalić łączące nas więzi, ale najwyższy czas przestać się łudzić.

Abbie dostrzegła pełen pogardy, nerwowy uśmieszek na twarzy dziadka, który najwyraźniej uznał jej decyzję za fanaberię.

– Nie bądź śmieszna, dziecko! Jak, u licha, zamierzasz pracować na swoje utrzymanie?